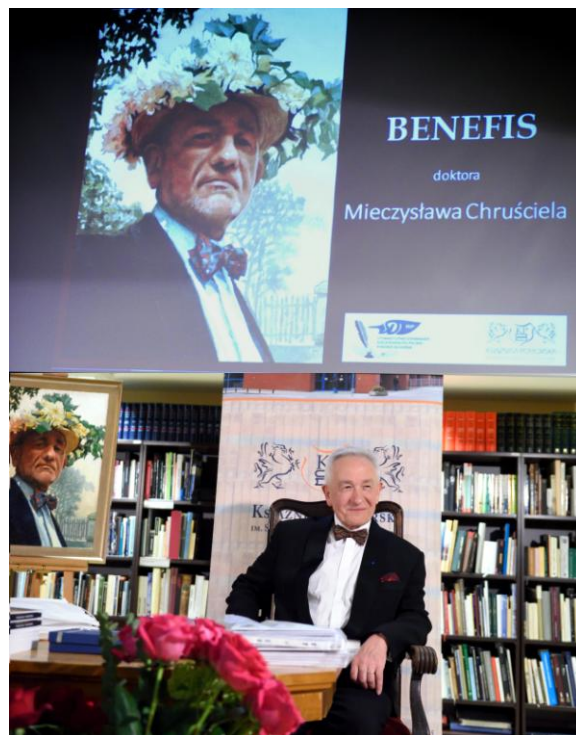


Mieczysław Chruściel

Benefisant

Urodził się w pierwszej połowie ubiegłego wieku. Ukończył studia w Pomorskiej Akademii Medycznej, mimo, że od najmłodszych lat wykazywał uzdolnienia plastyczne. Pracując w kołach naukowych chciał zostać teoretykiem, być może nawet uczonym. Trafił jednak do kliniki położniczej, gdzie jako nauczyciel akademicki przepracował dziesięć lat. Fascynująca praca dydaktyczna, i naukowa, pierwsze małżeństwo i narodziny córki, a także emocjonalna niedojrzałość, nie sprzyjały rozwojowi pasji pozazawodowych. Po obronie doktoratu i uzyskaniu specjalizacji odszedł z umiłowanej Uczelni do pracy w praktyce prywatnej, gdzie pracuje do dziś. W ciągu ostatnich trzydziestu pięciu lat jest to jego jedyne miejsce pracy.



Pod wpływem miłości i wsparcia żony Mirosławy rozwinął zamiłowanie do sztuki, otwierając przydomową galerię sztuki, jedną z pierwszych w mieście. W ciągu dziesięciu lat działalności *Galerii pod Bocianem* wystawiali w niej profesjonalni artyści plastycy z kraju i zagranicy. Również dla nich zorganizował Ogólnopolski Konkurs Plastyczny pt. *Maternitas*. Kręcił filmy o artystach. Były one wyróżniane i nagradzane na amatorskich festiwalach. Poznał ówczesne środowisko artystyczne, z którym do dziś utrzymuje przyjazne kontakty. Od tamtego czasu malarstwo stało się jego pasją.

Wymalował bardzo dużo obrazów. Maluje niemal wyłącznie portrety. Stworzył cały poczet rektorów Uniwersytetu Szczecińskiego, większość portretów rektorskich Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego i kilku innych uczelni, poczet prezesów i Honorowych Członków OIL w Szczecini. Przed dziesięciu laty macierzysta Uczelnia wydała wznowiony w tym roku album pt. *Mieczysław Chruściel – Malarz Rektorów*. Stworzył ponad dwieście portretów lekarzy z kraju i zagranicy. Prace te są rozproszone w rozmaitych miejscach. Są zawieszane w reprezentacyjnych salach, urzędach, siedzibach towarzystw lekarskich i klinikach w kraju i za granicą, a także w kościołach i na plebaniach. Uczestniczy od kilkunastu lat w ogólnopolskich plenerach malujących lekarzy. Dwukrotnie zorganizował takie plenery we współpracy z tutejszą Izłą Lekarską. Wśród nagród i wyróżnień artystycznych posiada złote, srebrne i brązowe *Palety* przyznawane mu w czasie ogólnopolskich, konkursowych wystaw. Swoje rzeźby i medale odlewa w brązie.



Od niemal ćwierć wieku jest działaczem Okręgowej Izby Lekarskiej w Szczecini. Był członkiem Rady Lekarskiej, przewodniczącym Komisji ds. Praktyk Prywatnych, członkiem redakcji *Vox Medici*. Pisze opowiadania, opublikował kilkadziesiąt felietonów i esejów, głównie w macierzystym biuletynie.

Organizuje spotkania popularyzujące kulturę i naukę. Obecnie jest delegatem na Zjazd Lekarzy, członkiem Komisji Kultury, a ostatnio został prezesem Regionalnego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Przed siedmioma laty został Honorowym Członkiem Okręgowej Izby Lekarskiej w Szczecinie i Kawalerem Medalu *Gloria Medicine* nadanym przez Polskie Towarzystwo Lekarskie. W przeddzień siedemdziesiątej rocznicy urodzin Zachodniopomorski Oddział Dziennikarzy i Książnica Szczecińska zorganizowali mu benefis.

Wbrew wszelkim obawom benefis udaje mi się znakomicie. Mimo, iż pogoda jest wspaniała i rozpoczyna się właśnie najdłuższy majowy weekend, do Sali im. Zbigniewa Herberta w Książnicy Szczecińskiej przybywa mnóstwo gości. Trema ustępuje mi wraz z pierwszymi taktami muzyki, wygrywanej na pianinie przez szkolnego kolegę Tomka. Tuż nad głową na dużym ekranie wyświetlony jest mój portret w ogromnym, kwiatowym wieńcu na głowie. Później wytłumaczę przybyłym genezę powstania tego obrazu. To nie pycha ani narcyzm, wręcz przeciwnie. Ten wieniec, który widnieje na portrecie upletliśmy z żoną na głowę drewnianego anioła, zdobiącego nagrobek naszego przedwcześnie zmarłego syna Grzegorza, patrona mojej Firmy Portretowej.



Przede mną pełna sala. Rodzina, koleżanki, koledzy, przyjaciele, profesorowie, rektorzy, współpracownicy, a także nieznanomi. Początek dość niemrawy, może nawet trochę sztywny. Odstuchując po kilku dniach taśmę z nagraniem benefisu przypomniałem sobie, jak kiedyś dyrektor teatru odpowiedział mi na pytanie o potrzebie rejestracji teatralnego spektaklu: *Nie nagrywaj. Teatr to ulotna chwila, to nastrój, który musisz przeżyć tu i teraz, bo on już więcej się nie powtórzy, nawet na najlepszym nagraniu.* I w tym piątkowym wydarzeniu było też coś z teatru. Pragnienie ukazania się z jak najlepszej strony, zarazem obawa przed patosem i śmiesznością, chęć opowiedzenia prawdy o sobie, choć przy zachowaniu bezpiecznego marginesu intymności, były trudnym egzaminem erudycji i autoironii. Zawsze istnieje niepokój przed ewentualnym odsłonięciem ciemnych stron życia, przed swoistą, publiczną wiwisekcją, szczególnie, kiedy się wkracza w ósmą dekadę życia. Na szczęście uroczę redaktorki prowadzące spotkanie czuwają, nadając mu właściwe tempo i nastrój. Przerwywniki muzyczne, życzenia i piosenki płynące z ekranu od znamienitych gości, którym inne, ważniejsze wydarzenia uniemożliwiły przybycie, sprawiają, że jest radośnie, świątecznie. Wspominamy czasy szkolne, studenckie, pierwsze lata pracy. Przemawiają koleżanki i koledzy. W sprawach wymagających uczonego wsparcia głos zabierają profesorowie. Porozwieszane portrety tylko przed rozpoczęciem imprezy wzbudzają zainteresowanie. Potem uwagę odbiera widzom ekran, przez który przelatuje kilkaset reprodukcji moich obrazów i zdjęć rodzinnych. Są żarty, dykteryjki, anegdoty i oklaski.



Nadchodzi czas podsumowania i refleksji. Cieszę się głównie z tego, że dzięki mądrości i dojrzałości ludzi udaje się mojemu pokoleniu przejść przez życie bez wojny i rozlewu krwi. Cieszę się z tego, że przez większą część życia udało mi się nie tylko wykonywać wolny zawód lekarza, ale także być wolnym malarzem. Przyjmuję to jako łaskę. Cieszę się wreszcie z tego, że jako autodydaktyk potrafiłem odnaleźć taki sposób malarskiej kreacji, jaki jest na ogół akceptowany przez ludzi i znajduje

ich uznanie. Udało mi się stworzyć własną przestrzeń, w której dla malarzy akademickich i krytyków pozostaję lekarzem, zaś dla kolegów lekarzy – malarzem. To pozycja komfortowa, pozbawiona niepotrzebnych napięć i konfliktów. Odczuwam spełnienie i satysfakcję w życiu rodzinnym. Mam kochającą i uroczą żonę, córkę, dwóch synów, troje wnucząt i harleya. Trudno w czasie tak krótkiego spotkania opowiedzieć o sobie wiele. To kompromis chęci i możliwości. Mam nadzieję, że uczucie pewnego niedosytu zaowocuje jeszcze następnymi obrazami, rzeźbami i publikacjami. Pewnie zaowocuje także spotkaniami w kameralnym gronie przyjaciół i nowymi kontaktami, na co mogę mieć nadzieję, sądząc po ilości kwiatów, prezentów i pięknych życzeń otrzymanych na koniec tego wspaniałego wieczoru. *Acta est fabula.*

P.S. Benefis odbył się w dniu 26 kwietnia 2019 roku. Paniom redaktorkom Annie Kolmer i Helenie Kwiatkowskiej za przygotowanie i prowadzenie wieczoru, Tomkowi Nieżyehowskiemu za muzykę, a także wszystkim przybyłym oraz tym, którzy nie mogli wziąć udziału w moim jubileuszu, Benefisant składa serdeczne podziękowanie.